

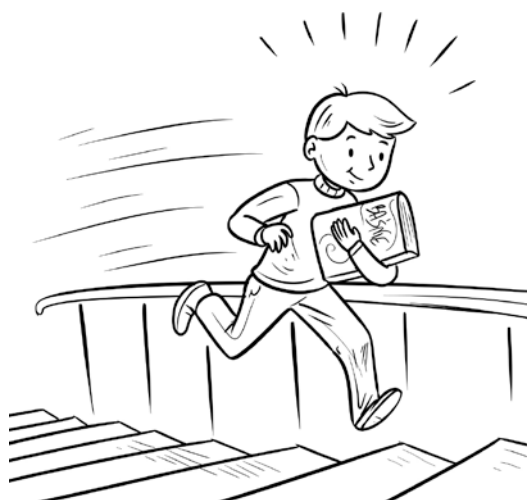


Hans Christian Andersen

opowiadanie edukacyjne

Dzisiaj Kamil znów pojawił się u sympatycznego sąsiada. Pod pachą trzymał wielką książkę.

– O, widzę, że sobie trochę poczytamy – powitał chłopca starszy pan. – To lektura w ramach relaksu czy zadania domowego?



– Ani to, ani to – odpowiedział Kamil. – W szkole znowu mamy nocne czytanie, jedną z najfajniejszych imprez, na którą wszyscy czekamy z utęsknieniem. W tym roku przyszła kolej na baśnie Andersena i wybrałem „Brzydkie kaczątko”. A że będę czytał dla wszystkich na głos, zależy mi na tym, by dobrze wypaść. Dlatego przyszedłem do ciebie, dziadku, żeby „potrenować” takie aktorskie czytanie, bo twoje uwagi są bezcenne – wyjaśnił.

– No proszę, ktoś docenił mój talent pedagogiczny. – Pan Stanisław się roześmiał. – Ale najbardziej cieszę się z tego, że chcesz przeczytać tę baśń w sposób artystyczny, a nie byle jak, byle szybko i koniec.

– Andersena nie godzi się czytać inaczej – podkreślił chłopiec. – A w dodatku to moja ulubiona baśń, więc przyłożę się podwójnie.

– Ja też wyjątkowo lubię „Brzydkie kaczątko” – przyznał pan Zarzycki. – Może dlatego, że losy kaczątko przemienionego w pięknego łabędzia przypominają życie samego Andersena?

– Jak to? – zdziwił się Kamil. – Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz, dziadku.

– Zanim Andersen stał się sławnym pisarzem, przeszedł długą drogę – wyjaśnił „przyszywany” dziadek. – Drogę biedy i różnego rodzaju upokorzeń, ale to długa historia.

– Ja się nie spieszę, więc chętnie posłucham. – Chłopiec już usadowił się w fotelu. – Jeśli oczywiście ty, dziadku, masz czas i ochotę na opowieści.

– Na to zawsze mam czas i ochotę, bo to nie są rozmowy o niczym – powiedział pan Zarzycki. – Zacznijmy od początku. Nasz pisarz urodził się 2 kwietnia 1805 roku w małym domku w najbiedniejszej dzielnicy Odense w Danii. Został ochrzczony jako Hans Christian i imion tych do dziś używa się razem, jakby były połączone. Jednak w domu zwracano się do niego Christian, nigdy Hans.

– W najbiedniejszej dzielnicy, czyli rodzice byli ubodzy – podsumował chłopiec. – Prawda?

– Nie mylisz się – przyznał starszy pan. – Ojciec Christiana, Hans Andersen, był szewcem, a matka, Anna Marie Andersdatter, praczką, więc do bogaczy nie należeli.

– Co możesz mi opowiedzieć o rodzicach mojego ulubionego bajkopisarza, dziadku? – zapytał Kamil.

– Matka była kobietą prostą, praktyczną i energiczną. Utrzymywała dom w wielkiej czystości i porządku. Miała ciepłą, życzliwą i tolerancyjną naturę – odpowiedział pan Stanisław. – Ojciec po swoich rodzicach odziedziczył niepraktyczność i marzycielstwo, które to cechy przekazał Hansowi Christianowi. Rodzice bardzo kochali swojego syna i mimo ogólnej biedy chłopcu niczego nie brakowało.

– Chyba nie byli wykształconymi ludźmi, prawda? – upewniał się chłopak.

– Matka nie zaprzętała sobie głowy nauką – potwierdził dziadek. – Natomiast ojciec był wielbicielem książek i to on czytał małemu Christianowi bajki i baśnie. Robił także kukietki i śmieszne wycinanki z papieru. Obaj, czyli ojciec i syn, uwielbiali zabawę w teatr.

– Czy Andersen miał rodzeństwo? – zapytał Kamil.

– Nasz pisarz był jedynakiem i pewnie dlatego, jak sam po latach przyznał, w dzieciństwie największy wpływ miał na niego ojciec i jego artystyczna dusza – odpowiedział starszy pan. – Zresztą szybko poszedł do szkoły, więc raczej się nie nudził.

– Ile miał lat, gdy zaczął naukę? – Temat edukacji zawsze interesował chłopca.

– Matka zdecydowała, że pięcioletni Christian może pójść do szkoły, pod warunkiem, że nikt go nie będzie bił – wyjaśnił dziadek. – W dniu, gdy to się stało, niezwłocznie zabrała dziecko i przeniosła do innej placówki.

– No proszę, niby prosta kobieta, a jednak bardzo wrażliwa – podsumował chłopiec. – Ciekawy jestem, jakim dzieckiem był przyszły bajkopisarz i jakich miał przyjaciół w szkole.

– Andersen był z natury samotnikiem i cichym marzycielem, więc nie chuliganiał z innymi chłopakami – wyjaśnił dziadek. – A do tego miał skłonności do zarozumiałstwa, ponieważ wierzył w opowieści babci ze strony ojca o ich utraconym szlacheckim pochodzeniu i dlatego czuł się kimś z wyższej warstwy społecznej. Jej wersja wydarzeń nie była zbyt prawdopodobna, ale chłopiec święcie w nią wierzył i uważał, że zadawanie się z ulicznikami mu nie przystoi. Od zwykłych zabaw wolał zresztą historie, które słyszał od babci, czyli baśnie ludowe i fantastyczne opowiadania.

– Czy był zdolnym uczniem? – zapytał chłopiec. – Jak wyglądał? Czy wyróżniał się czymś wyjątkowym?

– No cóż, pięknocią nie grzeszył, bo był wysokim, niezgrabnym i chudym chłopcem – odpowiedział pan Stanisław. – Miał za to piękny głos i szybko się nauczył z tego talentu korzystać.

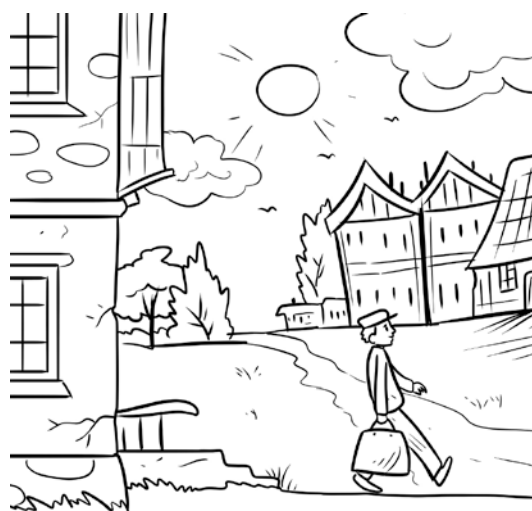
– Czyżby poszedł do szkoły muzycznej, by uczyć się śpiewu? – zadał pytanie Kamil.

– Niestety nie, na to nie miał szans, ponieważ zmarł jego ojciec i wówczas bardzo pogorszyły się warunki jego życia – powiedział starszy pan. – Gdy zauważono, że Christian ma ładny, wysoki głos, zaczęto go zapraszać do mieszczańskich domów, gdzie dostawał lepsze jedzenie i dawano mu poczytać takie książki, o których po śmierci ojca mógł sobie tylko pomarzyć. Wkrótce stał się miejscową atrakcją, bo okazało się, że ma jeszcze talent recytatorski, więc deklamował z wielkim zapałem całe fragmenty modnych sztuk teatralnych.

– Ale nie odpowiedziałeś mi, dziadku, na pytanie o jego szkołę. – Kamil wrócił do przerwanej wątku. – Ciekawy jestem, jakim był uczniem.

– Już się poprawiam! – zawołał ze śmiechem pan Zarzycki. – Wybitnym uczniem to on nie był, do końca życia robił błędy i korektorzy mieli z nim sporo pracy. Zresztą rzucił szkołę, gdy miał czternaście lat, po czym wyruszył na podbój świata.

– Naprawdę? – zdziwił się chłopak. – To chyba stanowczo za wcześnie?



– Prawda, za wcześnie, ale nasz pisarz uznał, że to dobry moment, bo jego matka ponownie wyszła za mąż – wyjaśnił dziadek. – I tak Andersen wyjechał do Kopenhagi, gdzie zobaczył teatr, który go zafascynował na dobre.

– Jak tam sobie ułożył życie? Czy miał pieniądze? Jak sobie w ogóle poradził sam? – Chłopiec zasypał starszego pana pytaniami.

– Klepał straszną biedę, bo nie udało mu się dostać ani do teatru, ani do baletu, w którym chciał tańczyć – odpowiedział pan Zarzycki. – I kiedy sytuacja wydawała się tragiczna, zaczął pobierać lekcje u nauczyciela śpiewu, opłacane przez ludzi, którzy pomagali biednym i uzdolnionym dzieciom. Niestety nauka nie trwała długo,



bo nasz pisarz przechodził akurat zmianę głosu związaną z okresem dojrzewania. Na szczęście został wtedy członkiem chóru w szkole śpiewu przy Teatrze Królewskim i widmo powrotu do Odense przestało go prześladować.

– To tak bardzo chciał zostać artystą, że bał się powrotu w rodzinne strony? – zdumiał się chłopiec. – Widać, że był bardzo uparty i łatwo nie rezygnował ze swoich marzeń.

– Nie umiał porzucić nadziei związanej ze sceną teatralną, na którą chciał trafić jako śpiewak, tancerz albo autor sztuk teatralnych, bo choć miał talent, to brakowało mu formalnego wykształcenia – dodał starszy pan. – Wtedy poznał Jonasa Collina, człowieka o wielkich wpływach, który stał się najważniejszą osobą w życiu naszego autora, a jego dzieci serdecznymi przyjaciółmi. Szczególnie syn Edvard był wielkim wsparciem dla przyszłego pisarza.

– Co takiego zrobił Jonas Collin, że był taki ważny? – zapytał Kamil.

– Pomógł Hansowi Christianowi uzyskać stypendium na naukę w gimnazjum w Slagelse, po ukończeniu którego mógłby podjąć studia na Uniwersytecie Kopenhaskim – wyjaśnił pan Stanisław. – I tak po trzech latach w Kopenhadze nasz Andersen ponownie rozpoczął naukę.

– To miał już siedemnaście lat – podsumował szybko chłopak. – Pewnie był trochę starszy od swoich nowych kolegów.

– Zgadza się, był od nich starszy nie tylko trochę, bo jego koledzy mieli po jedenaście lat – potwierdził dziadek. – Nasz pisarz źle się tam czuł, miał kłopoty

z nauką, a sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy przyszedł nowy dyrektor, który fatalnie traktował Andersena. Na szczęście, po wielu skargach, chłopak dostał zgodę w ostatnim roku nauki na zmianę szkoły, którą wreszcie ukończył i dzięki temu został studentem. Udowodnił sobie i wszystkim, że potrafi się uczyć, po czym szybko rzucił uczelnię, bo bez reszty pochłonęło go pisanie.

– Od czego zaczął? Czy były to baśnie? – zaciekał się Kamil.

– Na baśnie jeszcze trochę poczekamy. Jego młodzieńczy utwór pod tytułem „Piesza podróż” okazał się ambitnym debiutem – powiedział pan Zarzycki. – Po tym sukcesie napisał równie dobry wodewil – to rodzaj lekkiego, komediowego utworu scenicznego. Został on wystawiony w teatrze. Ponadto w tym samym czasie ukazał się pierwszy tomik poezji Andersena zatytułowany po prostu „Wiersze”.

– Czy już mógł się utrzymać ze swojej pracy? – zapytał chłopak. – Czy dalej klepał biedę?

– Dawał sobie radę całkiem nieźle: dla pieniędzy dużo pracował, wydawał wiersze, pisał libretta do utworów muzycznych i opracowywał sztuki dla kopenhaskiego teatru – wyjaśnił starszy pan. – Gdy miał dwadzieścia osiem lat, królewska fundacja przyznała mu stypendium na podróż. Andersen wyruszył wówczas w wielką wyprawę przez Niemcy, Francję i Włochy.

– Czy w wyniku tej podróży powstała jakaś książka? – padło kolejne pytanie.

– Tak, książka, która odniosła wielki sukces – odpowiedział dziadek. – Powieść „Improwizator” jest efektem fascynacji pisarza Włochami i przyniosła mu sławę w całej Europie. Gdy skończył „Improwizatora”, przyszedł czas na baśnie.

– No, nareszcie! – ucieszył się Kamil. – Od czego zaczął?

– W maju roku 1835 wyszły „Baśnie opowiedziane dzieciom. Pierwszy zeszyt”. Znalazły się tam między innymi „Krzesiwo” i „Księżniczka na ziarnku grochu” – powiedział pan Stanisław. – Był to wielki sukces i jeszcze w grudniu tego samego roku ukazały się kolejne baśnie, w tym „Calineczka”. I tak to poszło. Wielka sława i pieniądze. Zaszczyty i przyjaźnie z wielkimi rodami panującymi w Europie. Wielka kariera i całkowita niezależność artystyczna.



– Dziadku, jak myślisz, dlaczego właśnie jemu udało się osiągnąć taki sukces? – zaciekawił się chłopak. – Przecież na pewno ktoś już wcześniej pisał baśnie, prawda?

– Zgadza się, sławę na tym polu osiągnęli bracia Grimm, z którymi zresztą Andersen nawet się zaprzyjaźnił, ale ich baśnie nie powstały od zera – są tylko zebranymi i spisаныmi opowieściami ludowymi – wyjaśnił pan Zarzycki. – Natomiast Andersen był pierwszym autorem, który potraktował baśń jako formę literacką i zapisał to, co sam wymyślił.

– Faktycznie, dopiero teraz to zauważyłem – odpowiedział chłopak. – Wiadomo, że baśnie opowiada się dzieciom. A czy Andersen miał je komu opowiadać?

– Pytasz o to, czy miał dzieci? – upewnił się starszy pan. – Tak się złożyło, że nasz pisarz nigdy nie założył rodziny, ale był dobrym wujkiem dla dzieci wszystkich przyjaciół. W dodatku jego baśnie z wielkim zainteresowaniem czytawali również dorośli. Wszędzie miał swoich wiernych fanów, którzy wręcz z ogromną ciekawością czekali na nowe utwory.

– Chyba się cieszył, że był taki popularny – zastanawiał się Kamil. – Myślę, że każdemu artyście zależy na sławie.

– Też tak sędzę – zgodził się dziadek. – Andersen nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach i tym bardziej cieszył się z tego, do czego doszedł. Uwielbiał pisać baśnie i robił to prawie do końca życia, czyli do roku 1875, kiedy to zmarł na raka wątroby. Jego pogrzeb miał rangę wielkiej uroczystości państwowej – żegnały go tłumy, łącznie z królem i następcą tronu, którzy także byli wielbicielami baśni Andersena.

– Dziadku, a czy ty lubisz baśnie? – dociekał chłopak. – A może powinienem raczej spytać, czy lubiłeś czytać baśnie, gdy byłeś dzieckiem?

– Lubilem i lubię – powiedział ciepło pan Stanisław. – Czasami to nawet myślę, że z baśni się nie wyrasta do końca życia.

– W takim razie czas na moje czytanie – zdecydował chłopiec. – Proszę wygodnie usiąść i wysłuchać jednej z najpiękniejszych baśni świata.

Gdy chłopiec zaczął czytać swoim czystym głosem, pan Zarzycki poczuł się przeszczęśliwy. „Brzydkie kaczątko” nigdy wcześniej nie było takie piękne.



W serwisie SuperKid.pl, w dziale „Wielcy Ludzie”
znajdziesz także kolorowankę, ćwiczenia
i łamigłówki do wydruku utrwalające nabytą wiedzę.